

Jak się narodowo nie uwstecznić?

Data publikacji: 28.10.2012 14:05

W piątkowe popołudnie 26 października w Książnicy Cieszyńskiej odbyło się ostatnie spotkanie z cyklu "Zaolzie teraz". Jego gościem był dr Józef Szymeczek - prezes Kongresu Polaków w Republice Czeskiej, a także historyk, teolog i działacz społeczny. Moderatorem rozmowy był red. Michael Morys-Twarowski, historyk, prawnik, amerykanista, publicysta. Spotkanie zatytułowano "Jak się narodowo nie uwstecznić?", co stanowi nie tylko nawiązanie do słynnej pracy naukowej Józefa Szymeczka, o któ

Jak zawsze rozpoczęto od krótkiego przedstawienia życiorysu gościa spotkania, sięgając co najmniej dwa pokolenia wstecz. Tak więc Józef Szymeczek pochodzi, jakżeby inaczej, z polskiej rodziny z dziada pradziada. Dziadek, również Józef Szymeczek, był pracownikiem Urzędu Gminy (co w przedwojennych realiach było dość wyjątkowe). Ponadto udzielał się społecznie, głównie w ewangelickich chórach. Zginął w 1945 roku, czyli na długo przed urodzeniem się dzisiejszego prezesa Kongresu Polaków w RC. Jednak silnie wpłynął na jego życie. – **Wspólnie z braćmi odkrywaliśmy dziadkowy strych. Tam po raz pierwszy poznałem naszą ciekawą historię, którą nie do końca rozumiałem. Jak to, że jeden dziadek walczył w Wehrmachcie, a drugi w legionach...** – wspomina tamte odkrycia Józef Szymeczek. Być może to właśnie zadecydowało o jego późniejszym kierunku kształcenia – doktorat robił z historii. Szczególnie natomiast, już od samego początku studiów, interesowała go historia regionalna.

Rodzina, z której pochodzi Józef Szymeczek, to prości ludzie. Ojciec górnik, mama zajmująca się domem. Jednak świadomość narodowa zajmowała w domu rodzinnym wysokie miejsce, tak jak ewangelicki etos pracy i nauki. Rodzice nie wyobrażali sobie, by dzieci poszły do innej, niż polska szkoły. Jednak stawiali się raczej na szkołę dająca od razu jakiś fach. Dopiero za namowami znajomych Józef Szymeczek poszedł do gimnazjum (odpowiednik naszego liceum ogólnokształcącego), a później dalej, na studia. Studiował w Ostrawie, a więc już po czesku. Jednak doktorat robił w Polsce, w Opolu. Dlaczego tam? – **Opole wskazał mi dr Zahradnik. Zresztą nie tylko mnie. Doktor Zahradnik ma wielkie zasługi dla wychowania całej generacji historyków** – podkreśla Józef Szymeczek.

Pochodząc z Nydku młody Szymeczek miał okazję poznać oba zaolziańskie światy – góralski i hawierski. Zwłaszcza, że Nydek to pogranicze góralskiej i dolańskiej części Zaolzia, a ojciec, będąc nydeckim górale, całe życie pracował na kopalni, obracał się więc w górniczej kulturze dolan.

Niezwykle istotne w życiu Szymeczka, również osobistym, było harcerstwo. To właśnie w harcerstwie poznał swoją żonę. Poza tym czasy harcerstwa wspomina jako czasy szalonych przygód. Podkreśla także wartość poznawczą uczestnictwa w ruchu. – Mając szesnaście lat w Polsce byłem tylko dwa razy. I to tylko na rynku w Cieszynie. Dopiero kiedy byłem harcerzem, wyjechałem na dłużej do Polski – przyznaje. Poza tym w harcerstwie też po raz pierwszy wykazał się wiedzą historyka, a także... zetknął się z Książnicą Cieszyńską. – **W 1995 roku podczas zlotu harcerskiego odczuliśmy, że brakuje nam identyfikacji. Po powrocie postanowiliśmy zrobić sztandar harcerski. Wtedy po raz pierwszy odkryłem Książnicę Cieszyńską. Szukaliśmy piastowskiego orła, którego planowaliśmy umieścić na sztandarze** – wspomina Szymeczek.

Jako bardzo ważny moment swego życiorysu Józef Szymeczek wspomina także spotkanie z ludźmi z ostrawskiego radia, szczególnie z redaktorką Otylią Tobiłą, która zaproponowała mu napisanie artykułu do Kalendarza Śląskiego. Była to jego pierwsza publikacja, która ukazała się drukiem, co dla młodego historyka było ważnym momentem przełomowym.

– **Napisałem wtedy artykuł o prześladowaniach ewangelików na przestrzeni historii, czyli temat wcale nie oryginalny ani odkrywczy. Pisałem jednak na podstawie wstępów do kancyonałów znalezionych u dziadka na strychu,** – wspomina Szymeczek ciesząc się, że to pozwoliło mu na nieco inne niż dotychczas pojęcie na temat.

Józef Szymeczek jest także bardzo zaangażowanym działaczem społecznym. A działalność tą zaczął od bardzo trudnego tematu – walki o odszkodowania wojenne za przymusowe roboty dla zaolziańskich Polaków. Było to niezwykle trudne, gdyż Polacy z polskimi papierami mieszkający na Zaolziu nie dostali nic, bo rząd czeski mówił, że są obywatelami obcego państwa, a rząd polski, że nie żyją w kraju... Szymeczek jednak w rozmowach z władzami czeskimi użył ciekawych argumentów historycznych. I udało mu się przekonać komisję, że odszkodowania Polakom z Zaolzia się należą. Został nawet przewodniczącym tej komisji, i to w najbardziej medialnym okresie jej działalności. – **Udało nam się wtedy zmienić treść niemieckiej ustawy** – cieszy się Szymeczek wspominając czasy licznych podróży do Berlina i pracy nad tematem.

W kwestii polskości cofając się do czasów szkolnych Michael Morys-Twarowski zapytał, czy była bariera pomiędzy uczniami polskich i czeskich szkół. – **Gimnazjum żyło własnym, wewnętrznym życiem i nie mieliśmy kontaktu z innymi szkołami. Natomiast z rówieśnikami z Nydku chodziliśmy razem grać w piłkę. I ta grupa, która dwadzieścia lat temu grała w piłkę na Nowinie spotyka się do tej pory. Ci, którzy byli wtedy Polakami, a teraz są Czechami są najbardziej wrogo nastawieni do moich działań. Natomiast ci, którzy wtedy byli Czechami teraz pytają o moją działalność, życzliwie interesują się Kongresem, mają żony Polki, mówią po naszymu...** – stwierdza Józef Szymeczek.

Sprawy tożsamości zaolziańskich Polaków są bardzo trudne. Józef Szymeczek jako historyk zajął się tematem i napisał niegdyś artykuł naukowy "Od grupy etnicznej do grupy etnicznej". I choć teksty naukowe rzadko wzbudzają zainteresowanie kogoś spoza wąskiego grona badaczy, ten wydostał się z organizowanej w Katowicach konferencji i wymknąwszy się całkowicie spod jakiegokolwiek kontroli autora krążył w różnych odpisach, przedrukach, a nawet nagraniach po całym Zaolziu wzbudzając nie lada sensację. – **Gdy o tekście było już głośno o zinterpretowanie go na jednym ze spotkań Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego poprosiła mnie Danuta Chwajół. Ktoś to nagrał i rozpowszechnił...** – wspomina Józef Szymeczek. A cóż takiego napisał historyk w tym artykule, że wzbudził on taką sensację?

- **Wymyśliłem taką teorię, którą później obecny tu Jurek Branny (członek Sekcji Ludoznawczej PZKO – przyp. autor) nazwał uwstecznianiem świadomości narodowej, że Polacy współcześnie na Zaolziu żyją w świecie, który nazywa się polsnością. Kultuwujemy polsność, organizujemy, śpiewamy, mówimy. Ale jakość tego wyrazu znacznie się zmieniała w przeciągu dziejów. Teza polega na tym, że od roku 1848 grupa etniczna Polaków kroczyła po drodze od grupy etnicznej do narodu. Po drodze zyskując wszystkie atrybuty, które należą się narodowi: przywileje języka, przynależność do Państwa Polskiego w okresie Rady Narodowej. Ale z chwilą, kiedy Polacy na Zaolziu stali się mniejszością narodową, kroczą nadal po tej drodze narodowej, ale jakoby w odwrotnym kierunku. Tracą atrybuty, które narodowi przysługują. Utracili państwowość. Jako ojczyznę już nie traktują Polski, ale Republikę Czeską. Utracamy związki z żywym polskim organizmem i powoli kroczymy po drodze od narodu do etnikum. I stajemy się tustelanami, których łączy tylko gwara śląsko-polska. Mamy już tożsamość regionalną, a nie polską. Jesteśmy Zaolziacy jako kontrpunkt dla polskości. Polska jest obca, a my tu, z Zaolzia mamy swoją gwarę** – wyjaśnia swą teorię, która już podczas jej pierwszego wygłoszenia na katowickiej konferencji wzbudziło wielkie poruszenie. – **Już wtedy padły pytania, czy prezes Kongresu Polaków ma prawo tak mówić. I to jest ten problem, z którym borykam się cały czas: że zupełnie co innego, gdy mówię jako prezes Kongresu Polaków, a co innego, jak mówię jako historyk i naukowiec** – przyznaje Szymeczek.

Podczas rozmowy padło także pytanie o relacje Kongresu Polaków, któremu Józef Szymeczek przewodzi, z Polskim Związkiem Kulturalno-Oświatowym. – **Myślę, że porównując inne środowiska Polaków za granicą nie jest tak źle** – skwitował prezes Kongresu. Wyjaśnił, że konflikty, jakie powstały w polskich organizacjach zaolziańskich wyniknęły z zaangażowania się tychże oraz ich poszczególnych działaczy w politykę. On sam politykiem być nie chce. – **Jestem prezesem Kongresu Polaków i moim zadaniem jest reprezentować interesy polskiej mniejszości narodowej. A to, że gniewają się na mnie czescy szowiniści jest najlepszym dowodem na to, że moja praca na rzecz polskości jest dobra** – kwituje Józef Szymeczek.

Na koniec przyszedł czas na rozważania nad tym, co dla zachowania polskości na Zaolziu można zrobić. – **Tożsamość budować nie tylko na historii, ale także na projekcji przyszłości. Należy zachować pamięć historii, ale też proponować, zwłaszcza młodzieży, coś dla przyszłości. Otworzyć się na Polskę, organizować wyjazdy młodzieży do Polski, żeby poznawały piękno kraju, artystów, sportowców** – wylicza prezes Kongresu Polaków podkreślając, że Śląsk Cieszyński żył razem przez tysiąc lat, a rozdzielony jest dopiero przez osiemdziesiąt, a mimo to bariera narasta. – **Oziębłość jest obustronna. Dziewięćdziesiąt procent Polaków po polskiej stronie nie ma pojęcia, że na Zaolziu żyją Polacy** – kwituje Szymeczek. Podkreśla także to, że bycie Polakiem jest

zdecydowanie mniej wygodne, niż bycie Czechem. – ***Polskość kojarzy się z ciężką pracą społeczną. Kto mówi po polsku, wychowuje dzieci po polsku, ale nie zajmuje się pracą społeczną, wcale nie jest automatycznie odbierany jako Polak. Młodzież może odstraszać to, że życie w polskiej społeczności wymaga wysiłku. Jeśli chcemy zabawić się na polskiej zabawie, to nie możemy po prostu iść sobie na dyskotekę, ale musimy sobie sami tą zabawę zorganizować. Ktoś musi ugotować, ustroić, sprzedawać za bufetem, posprzątać. A Czech po prostu idzie sobie na czeską dyskotekę*** – wylicza to, co może powodować, że młodzież nie garnie się do uczestniczenia w życiu polskiej społeczności - Szymeczek.

Tym jakże ciekawym spotkaniem zakończono cykl „Zaolzie Teraz”. – ***Projekt skierowany był głównie do mieszkańców prawej części Śląska Cieszyńskiego i myślę, że też w dużej mierze od naszego zainteresowania, życzliwości, zależy przyszłość zaolziańskich Polaków*** – podsumował Krzysztof Szelaąg, dyrektor Książnicy Cieszyńskiej.

(indi)